



Załącznik 2c

do raportu z badań:

„Rynki pracy na obszarach popegeerowskich”

Monografia powiatu oławskiego

Monografia powiatu oławskiego

1. PORTRET POWIATU

Powiat oławski położony jest we wschodniej części województwa dolnośląskiego. Zajmuje obszar ok. 524 km². W skład powiatu oławskiego wchodzi cztery gminy: Oława, Domaniów, Jelcz-Laskowice oraz miasto Oława. Powiat oławski obejmuje 2 miasta, są to: Oława i Jelcz-Laskowice oraz 79 miejscowości wiejskich. W czterech gminach powiatu podzielonych jest 67 sołectw. Powierzchnia powiatu to 524 km². 65% ludności powiatu mieszka w miastach.



Województwo dolnośląskie



Powiat oławski

Głównym kierunkiem rozwoju powiatu jest przemysł. Szczególnie dogodne warunki dla rozwoju przemysłu występują na terenach miast Oława i Jelcz-Laskowice. Powiat oławski jest przedmiotem zainteresowania zagranicznych inwestorów. Inwestują tu z licznych przyczyn, wśród których należy wskazać na bardzo dogodne położenie - bliskie sąsiedztwo Wrocławia i Opola, gęstą sieć dróg (0,64 drogi twardej na 1 km²), dostęp do autostrady A-4 (węzeł komunikacyjny w gminie Domaniów), dostęp do transportu rzeczno-odri (Odra) oraz magistralę kolejową wschód-zachód i dogodne połączenia kolejowe z Wrocławiem. Dogodne położenie i łatwa komunikacja definiują w gruncie rzeczy zarówno perspektywę gospodarczą, jak i sytuację na rynku pracy oraz w znacznym stopniu sytuację społeczną w powiecie. Według relacji rozmówców praktycznie nie występuje tu 'ucieczka' młodzieży, a okolice miasta Oława stają się atrakcyjnym terenem pod budownictwo mieszkaniowe dla wrocławian. Zarówno na dodatnie, jak i na ujemne strony bliskości Wrocławia wskazywali także nasi

rozmówcy. Z punktu widzenia powiatowego urzędnika na przykład plusem bliskości miasta jest łatwy dostęp oławskiej młodzieży do uczelni wyższych i dobrych szkół średnich oraz łatwość znalezienia dobrze płatnej pracy nie tylko w Oławie, ale i na terenie Wrocławia. Dobre połączenie z miastem sprawia natomiast, że zarobkowa i edukacyjna migracja jest okresowa – dobrze wykształceni i zarabiający nie mają powodu uciekać z Oławy i konsekwentnie Wrocław nie ‘drenuje’ powiatu. Z drugiej jednak strony życie kulturalne w całości przenosi się do Wrocławia:

...cały Wrocław kupuje (w Oławie) działki budowlane. Na swój sposób minusem jest to, że Oława stanowi jakby sypialnię Wrocławia.(...) To jest minus, dlatego że ci ludzie po prostu funkcjonują we Wrocławiu, tam korzystają z dóbr kultury a tu przyjeżdżają tylko po to żeby się przespać wygodnie, ewentualnie skorzystać ze swoich ogródków działkowych. (...) w tej chwili, ogromny ubytek jest młodzieży w powiatach na szkoły. Zastanawiam się teraz, co zrobić żeby zatrzymać ich w naszych szkołach, dlatego że my dostajemy mniej pieniędzy na tego typu rzeczy. Dojeżdżają do elitarnych szkół średnich. (...) Negatywny wpływ - rozwój kultury; (...) no kontempluje się we Wrocławiu wszelkie imprezy, rynek stanowi jakby salon całego województwa dolnośląskiego. Tu nie jest najlepiej, i miasto jest za biedne i powiat jest za biedny, nie ma za dużo dochodów żeby to właściwie rozwijać.

Negatywną z perspektywy mieszkańców konsekwencją dogodnej lokalizacji Oławy jest też nadmierny ruch samochodowy przez miejscowości powiatu; z jednej strony kierowcy unikają płatności za autostradę do Wrocławia jadąc właśnie przez Oławę, a z drugiej – władze Wrocławia zablokowały, wedle relacji naszych rozmówców, ruch tranzytowy przez miasto. Kwestia jest obecnie przedmiotem roszczeń samorządu Oławy wobec Wrocławia; chodzi o nakłonienie do współfinansowania remontów dróg i budowy obwodnicy Oławy.

Znaczną część powierzchni powiatu zajmują użytki rolne. Lasy pokrywają blisko 20% tego obszaru. W południowej części powiatu, a w szczególności w gminie Domaniów, dominuje funkcja rolnicza. Powierzchnia użytków rolnych w 2005 roku wynosiła 35360 ha, tj. 67,5% powierzchni powiatu. Wśród użytków rolnych największy obszar zajmowały grunty orne (30465 ha). Wolorami tych terenów są m.in. bardzo żyzne gleby (czarnoziemy), brak obszarów okresowo zalewanych, rozbudowana infrastruktura rolnicza (po byłych PGR-ach) oraz zaplecze obsługujące działalność rolniczą. Na terenie powiatu funkcjonowało w 2005 roku 3125 indywidualnych gospodarstw rolnych. Najliczniejszą grupę stanowiły gospodarstwa obejmujące od 1,00 do 2,00 ha (27,9%) oraz od 5,01 do 10,00 ha (24,9%). Stosunkowo nieduży odsetek stanowiły gospodarstwa rolne o powierzchni powyżej 10 ha (16,5% łącznej ich liczby). Należy jednak podkreślić, że to przemysł, a nie rolnictwo odgrywa kluczowe znaczenie dla rozwoju powiatu, jest ‘osią rozwojową’, choć produkcja rolna jest ze względu na występujący w powiecie czarnoziem opłacalna, a płace w rolnictwie relatywnie wysokie.

Wysokość wynagrodzeń kształtuje się w powiecie nieco niżej niż w województwie (co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że średnią wojewódzką zawiżają zarobki w pobliskim Wrocławiu), są jednak – we wszystkich sektorach – znacząco wyższe niż w innych powiatach podregionu.

Tab. 1: PRZECIĘTNE MIESIĘCZNE WYNAGRODZENIA BRUTTO W ZŁ, 2005r.

	ogółem	Sektor		Rolnictwo, łowiectwo i leśnictwo	Przemysł i budownictwo	Usługi	
		publiczny	prywatny			rynkowe	nierynkowe
WOJEWÓDZTWO	2477,56	2604,28	2393,93	2488,96	2651,04	2248,90	2487,27
Podregion wrocławski	2073,39	2374,87	1921,72	2363,99	1917,10	2141,67	2274,76
Powiat oławski	2147,26	2427,43	2035,10	3067,90	1986,09	2402,35	2252,86

Źródło: GUS

Powiat zamieszkuje 70 829 osób, w tym 34 733 mężczyzn i 36 096 kobiet. Średnia gęstość zaludnienia wynosi około 135,2 osób/km² – jest więc relatywnie wysoka.

Tab. 2: Struktura ludności w gminach powiatu oławskiego

Gmina	Ludność	Mężczyźni	Kobiety	Gęstość zaludnienia
	/osoba/	/osoba/	/osoba/	/osób/km ² /
Oława /miejska/	31150	15064	16086	1139,4
Jelcz-Laskowice	21378	10613	10765	127,2
Oława /wiejska/	13022	6420	6602	55,7
Domaniów	5279	2636	2643	56,0
Ogółem	70829	34733	36096	135,2

Źródło: GUS

Na uwagę zasługuje to, że w przeciwieństwie do innych powiatów regionu w Oławie notuje się zarówno dodatnie saldo migracji (0,3/1000 ludności w 2005 r.), jak i dodatni przyrost naturalny (3,1/1000 ludności). Oławski jest też powiatem o najwyższym (nie licząc Wrocławia) odsetku ludności w wieku produkcyjnym – 66,9% w 2006 r. Odsetek ludności w wieku produkcyjnym wzrósł o 4 punkty procentowe w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Oława to powiat ‘młody’, o rosnących zasobach potencjalnej siły roboczej i – co równie ważne – o odpowiednio wysokiej i rosnącej ‘jakości’ zasobów pracy. Odsetki osób na poszczególnych poziomach wykształcenia kształtują się w powiecie na poziomie zbliżonym do ogólnopolskiego, przy czym – podobnie jak w całej Polsce - rośnie udział mieszkańców z wykształceniem wyższym (z 4,2% w 1998 do 7,5% w 2002) i średnim (z 24% w 1998 do 31,5% w 2002). Mniejszy niż na poziomie kraju jest natomiast odsetek mieszkańców z wykształceniem podstawowym (28,6% w 2002 r.; w Polsce – 29,8%).

2. GOSPODARKA, RYNEK PRACY I BEZROBOCIE

Gospodarcza sytuacja powiatu (a więc także sytuacja na rynku pracy) jest – wedle relacji naszych rozmówców – od kilku lat bardzo dobra. Koniunkturę tworzą z jednej strony przedsiębiorstwa Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej; na terenie powiatu wyznaczono dwie podstrefy – Jelcz-Laskowice i Oława, w których ulokowało się już kilkanaście firm, głównie z kapitałem zagranicznym. Do największych należą fabryki firm Electrolux, Toyota, Ronal, Autoliv, Bahlsen, Dyka. Strefa to także główny wątek wszystkich rozmów o sytuacji gospodarczej i powód do dumy lokalnych władz: trafna decyzja o ulokowaniu strefy na terenach byłego PGR i na terenach upadających zakładów samochodowych Jelcz w konsekwencji zdynamizowała sytuację gospodarczą, znacząco ograniczyła bezrobocie i związane z nim społeczne problemy. Sprawiała też, że obecnie żadne specjalne interwencje na rynku pracy nie są potrzebne; należy jedynie zadbać o podtrzymanie koniunktury.

Z drugiej strony wzrost koniunktury powiat zawdzięcza świetnemu ułokowaniu komunikacyjnemu i – po części – środkom unijnym. Dzięki funduszom strukturalnym budowana była na przykład autostrada A2, przy której pracowały firmy budowlane z terenu powiatu.

...(środki unijne) pobudziły gospodarke; w końcu taki zastrzyk pieniędzy, jaki na rynek wpłynął, więc musiał rynek też na to zareagować, czy to inwestycyjny czy ludzki, bo tu też wiadomo, że jak jest inwestycji więcej to więcej pracowników potrzeba i nie tylko do tego, bo później te miejsca, które zostały stworzone przez tą inwestycję, w tym biznesplanie musiały być ujęte, więc ci ludzie zostali na pewno. – opisuje rolę środków unijnych przedsiębiorca budowlany, zastrzegając jednak, że przy dystrybucji środków miały miejsce różne nieprawidłowości, osłabiające ogólny pozytywny efekt: *No mówię mam tylko złe doświadczenia tylko z autostradami, bo też tam robiłem rok temu i też tam czekałem 9 miesięcy na zwrot zainwestowanych swoich pieniędzy i wcale nie korzystałem z dotacji unijnych tylko robiłem jako podwykonawca w firmie, której też nie zapłacono.*

W 2006 roku na terenie powiatu oławskiego działalność gospodarczą prowadziło 6307 podmiotów gospodarczych, z czego 221 to jednostki sektora publicznego. Liczba zarejestrowanych w powiecie zakładów zmniejsza się od 2003 roku, kiedy to ich liczba wynosiła 6702. Spadek liczby przedsiębiorstw dotyczył jednak głównie firm małych, zatrudniających do 10 pracowników. Gospodarkę powiatu kształtują przede wszystkim większe zakłady produkcyjne - branży hutniczej, chemicznej, samochodowej czy spożywczej, a działalność tych przedsiębiorstw i ich rozwój ma dominujący wpływ na rynek pracy w powiecie. Ze względu na znaczące inwestycje zagraniczne w powiecie oraz inwestycje lokowane w pobliżu powiatu (m.in. inwestycja koncernu LG, który ułokował swoją fabrykę w powiecie ziemskim wrocławskim), powiat oferuje miejsca pracy dla wykwalifikowanej kadry.

Tab. 4: Sektorowa struktura pracujących

	1999				2005			
	Sektor rolny	Sektor przemysłowy	Usługi rynkowe	Usługi nierynkowe	Sektor rolny	Sektor przemysłowy	Usługi rynkowe	Usługi nierynkowe
Powiat oławski	3,3	48,0	25,4	23,3	1,3	58,7	21,1	18,9
Woj. dolnośląskie	2,0	40,9	30,8	26,3	1,6	38,8	32,0	27,6

Źródło: Fiedor B.: *Walbrzyska specjalna strefa ekonomiczna Invest-Park*; Wrocław 2007



Fabryka Toyoty w Strefie Jelcz-Laskowice

Rozwój przedsiębiorczości w Strefie sprzyja zwiększaniu zatrudnienia w powiecie (nasi rozmówcy wspominali o tzw. efekcie mnożnikowym; obecnie 8,7% wszystkich pracujących i 14,8% pracujących w sektorze przemysłowym powiatu to pracownicy przedsiębiorstw Strefy, która w Oławie i Jelczu rozpoczęła działalność ledwie w 2003 roku), ułatwia transfer technologii, pobudza lokalną gospodarkę dzięki kreowaniu popytu na usługi, ale także – co równie ważne – zwiększa dochody samorządu. Według

autorów raportu „Wałbrzyska specjalna strefa ekonomiczna Invest-Park”, średni dochód publiczny netto (po odliczeniu wsparcia w postaci zwolnień podatkowych) z jednego przedsiębiorstwa pozyskanego dla Strefy w latach 2000-2006 wyniósł około 24 mln złotych; dane GUS dotyczące budżetów samorządów natomiast pokazują ciągły wzrost dochodów gmin należących do powiatu. Wpływ Strefy na zatrudnienie nie ogranicza się do sprzyjania wzrostowi miejsc pracy czy do zwiększania dochodów budżetowych gmin; przejawia się również w kształtowaniu struktur zatrudnienia, jeżeli idzie o rodzaj działalności i sektorową strukturę zatrudnienia. Dane z tabeli 4 pokazują, że coraz więcej pracowników zatrudnionych jest w sektorze przemysłowym, coraz mniej natomiast (w porównaniu z sytuacją z 1999 roku) w rolnictwie i usługach; dobrze oddaje to coraz bardziej przemysłowy charakter powiatu oraz to, że ludność zamieszkała na wsi nie ma – a potwierdzali to także uczestnicy FGI – problemów z ‘wchodzeniem’ na pozarolniczy rynek pracy. Powiat oławski jest na tyle niewielki i na tyle dobrze skomunikowany – wewnątrz i z okolicznymi miastami, że miejsce zamieszkania nie ma wielkiego znaczenia dla szans na rynku pracy.

Ruch inwestycyjny dynamizuje rozwój gmin; przyczynił się m.in. do modernizacji sieci technicznych i rozbudowy sieci kanalizacyjnej. Oława ma nową biologiczną oczyszczalnię ścieków, magistralę dostarczającą wodę z Wrocławia oraz własne ujęcia ze stacją uzdatniania wody.

Rejon powiatu wydaje się atrakcyjny turystycznie; samo miasto o blisko 800-letniej tradycji posiada kilka cennych zabytków architektury średniowiecznej i późniejszej, zwłaszcza z okresu największej świetności Oławy, początku XVIII wieku. Także w pozostałych gminach jest co oglądać, a jak podkreśla się w „Programie ochrony środowiska powiatu oławskiego” z 2004 roku, „tereny powiatu po prawobrzeżnej stronie Odry, czyli gmina Jelcz-Laskowice i częściowo gmina Oława są jednymi z ciekawszych obszarów rekreacyjnych i turystycznych (turystyka piesza i rowerowa) w pobliżu Wrocławia”. Powiat jednak nie ma odpowiedniej bazy noclegowej; nie jest ona odpowiednio rozbudowana nawet jak na potrzeby obsługi ruchu tranzytowego. Turystyka nie jest szczególnym przedmiotem zainteresowania władz powiatu:

...w element turystyki dopiero wchodzimy, żeśmy wydali przewodnik rowerowy – powiat oławski ścieżkami właśnie, na przykład (...) Nie jest to jeszcze pokazane i wskazane i zbadane, ale jak już powiedziałam tutaj był głównie przemysł i po prostu będzie z uwagi na jakość tych ziem. (...) powiem szczerze powiat oławski nie jest aż tak straszną atrakcją, i to trzeba sobie uzmysłowić.

Wysiłek władz zarówno powiatu, jak i gmin jest skierowany przede wszystkim na przyciąganie dużych inwestorów i poszerzanie Strefy; władze rozmaitych szczebli zdają się zresztą doskonale przy tym współpracować.

Tab. 5: Przeciętne zatrudnienie w osobach - 2005							
	ogółem	Sektor		Rolnictwo, łowiectwo i leśnictwo	Przemysł i budownictwo	Usługi	
		publiczny	prywatny			rynkowe	nierynkowe
WOJEWÓDZTWO	570444	226803	343641	7584	221086	175190	166584
Podregion wrocławski	58133	19457	38676	2496	29814	9510	16313
Powiat oławski	11575	3309	8266	122	6362	2511	2580

Źródło: GUS

Tab. 6: Stopa bezrobocia				
Podregiony i powiaty	Grudzień 2005 r.		Grudzień 2006 r.	
	stopa bezrobocia / % /	% średniej krajowej	stopa bezrobocia / % /	% średniej krajowej
POLSKA	17,6	100,0	14,9	100,0
WOJEWÓDZTWO	20,6	117,0	16,8	112,8
Podregion wrocławski	20,6	117,0	15,8	106,0
Powiat oławski	19,1	108,5	13,3	89,3

Zródło: GUS

Generalnie lokalny rynek – na co wskazują rozmówcy wśród pracodawców – stał się w ostatnich latach (dokładniej stawał się od 2005 roku, kiedy uruchomiono pierwsze zakłady Specjalnej Strefy Ekonomicznej) rynkiem pracownika, nie pracodawcy. Rośnie liczba zatrudnionych i jednocześnie spada liczba bezrobotnych (jeszcze w 2004 roku stopa bezrobocia rejestrowanego w powiecie wynosiła 23,8%, a w 2006 roku spadła do 13%) Utrzymuje się natomiast odsetek bezrobotnych długoterminowych – na poziomie 30% wszystkich bezrobotnych. Wszyscy nasi rozmówcy są jednak zgodni co do tego, że pracy nie mają właściwie tylko ci, którzy nie chcą pracować.

Zmiana sytuacji gospodarczej zmieniła także reguły i sposoby działania instytucji ochrony socjalnej – urząd pracy koncentruje obecnie działania praktycznie wyłącznie na długotrwale bezrobotnych i dysponuje znacznie większymi niż dawniej środkami na programy aktywne. Środki te – mówi pracownik PUP - wzrosną dzięki programom unijnym.

Od pierwszego stycznia ruszy kapitał ludzki to jest pięć razy tyle pieniędzy, co miesiąc dotychczas branych z unii, na programy te z funduszy europejskiego, społecznego, czyli jak ja na przykład wydawałem 1,5 miliona to teraz będę miał z samych unii około 7 milionów. To przecież tych pieniędzy będzie ogromnie dużo.

które jednak w ograniczonym stopniu uwzględniają specyfikę tych rejonów, w których sytuacja na rynku pracy się poprawia, i – w gruncie rzeczy – specyfikę długotrwale bezrobotnych. Wedle opinii pracownika PUP sens tracą na przykład programy o charakterze „socjalnym”, szkoleniowe i dotowanie zatrudnienia (obecnie 92% wszystkich ofert pracy w powiecie to oferty dotyczące zatrudnienia niesubsydiowanego i nie wydaje się, żeby trzeba było specjalnie zachęcać pracodawców do zatrudniania, a pracowników do poszukiwań pracy), a zyskują takie, które są zorientowane na inwestowanie w podnoszenie jakości miejsca pracy i zatrudnienia.

No szkolenia, no ze szkoleniami jest coraz trudniej. Pozostali ludzie, którzy na dobrą sprawę powinni się szkolić na okrągło, bo są bez kwalifikacji (...) Po prostu nie chcą, jak nawet idą to po prostu. No i przygotowanie zawodowe, prace interwencyjne to już takie są mniej popularne, bo teraz też pracodawca też jak podpisuje z nami umowę na prace interwencyjne to później przez 2 lata musi też utrzymywać to stanowisko pracy, to też jest ryzykowne. No roboty publiczne to są już w zaniku, bo to tylko instytucje, czyli tylko urzędy.(...) Doposażenia stanowiska pracy to tak jakby była inwestycja. No i my staramy się żeby tych pieniędzy na te inwestycje szło z tych pieniędzy jak najwięcej bo to najbardziej jest korzystne. To jest najbardziej efektywne, bo to jest jakby 100 % efektywności.

Wydaje się, że programy unijne wymuszają stosowanie takich narzędzi, które efektywne w realiach powiatowych nie są.

Problem 'niezatrudnialności' dotyczy szczególnie jednej kategorii mieszkańców powiatu; chodzi o starszych robotników zakładów Jelcz:

...upadek Jelcza nastąpił w momencie, kiedy zostały sprywatyzowane i wiem, że ta część załogi, bo tam Jelcz rozdzielił się na dwie prywatne firmy. (...) najbardziej poszkodowani są ci starsi ludzie w wieku przedemerytalnym. Bo gdyby ten Jelcz w tej chwili całkowicie upadł no to oni pozostają..., niektórzy mają to zabezpieczenie przedemerytalne inni nie. I właśnie ta część związkowa głównie walczy o to przetrwanie. Są to ludzie, którzy nie potrafią się przekwalifikować.

Paradoksalnie – na co wskazywał manager jednej z fabryk Strefy - fakt istnienia w przeszłości dużego zakładu produkcyjnego w Jelczu nie ma wyłącznie pozytywnego wymiaru. Z jednej strony upadek firmy sprawił, że tysiące ludzi znalazły się bez pracy, a powstające w strefie firmy mogły zagospodarować tę siłę roboczą. Z drugiej strony jednak nawyki i kultura pracy w firmie wywodzącej się z PRL-u nie przystają do systemu pracy w nowoczesnej firmie produkcyjnej.

Wielu ludzi, mimo doświadczenia w pracy na produkcji, musi od podstaw wdrażać się w nasz system produkcyjny, a część z nich nie potrafi dostosować się do tych warunków pracy.

Problemu nie stanowią natomiast pracownicy byłych PGR; informacje o nich w ogóle nie pojawiały się w kontekście rynku pracy – w nowej rzeczywistości poradzili sobie równie dobrze jak, przeciętnie rzecz biorąc, pozostali mieszkańcy powiatu. Nie stanowili specjalnego problemu także w pierwszych latach transformacji dlatego, że w zasadzie ani ich kompetencje, ani postawy nie różniły się od kwalifikacji, sytuacji i postaw innych mieszkańców wsi.

Według relacji pracowników pomocy społecznej zmieniła się w ostatnich latach struktura klientów także tej instytucji – we wszystkich gminach powiatu, o ile jeszcze pięć lat temu znaczącą grupę stanowili właśnie bezrobotni, to obecnie dominują ludzie starsi, rodziny wielodzietne i niepełne oraz uzależnieni, a ogólna liczba klientów znacząco się zmniejszyła. Zmniejszyła się do takiego poziomu, że – przy jednoczesnej poprawie sytuacji na rynku pracy - sensowne stało się prowadzenie zindywidualizowanych programów aktywizujących. Kierowniczka jednego z OPS-ów relacjonuje to następująco:

... jest praca w tej chwili no więc kontrakt funkcjonuje. (...) Generalnie to pracownicy (OPS) wymagają tego, żeby ktoś przejawiał swoją aktywność w poszukiwaniu pracy, bo ofert pracy jest naprawdę dużo i można sobie z tych ofert wybrać więc chcą tych ludzi w jakiś sposób zaktywizować. (...) problem leży, nawet nie w tym, że ci ludzie nie chcą pracować, oni się po prostu boją. Byli za rynkiem pracy pięć, siedem, dziesięć lat i oni po prostu myślą, że oni się na tym rynku nie odnajdą i nie poradzą sobie. I tu mam pracownika (OPS), który samotną matkę z trójką dzieci namówił do podjęcia zatrudnienia. Kobieta poszła, bała się bardzo, ale nie miała wyjścia, bo mąż ją zostawił i musiała podjąć pracę i w tej chwili myśli nawet o podjęciu nauki jeszcze.

Poprawa sytuacji na rynku pracy zmniejszyła także – wedle opinii naszych rozmówców – zakres występowania szarej strefy:

...Gdy było 30% bezrobocie to 50-60 % było w szarej strefie. Teraz pracodawcy w obawie przed utracą pracowników podpisują umowę bo tak naprawdę teraz brakuje pracowników.

choć nie zlikwidowała jej całkowicie; ludzie nadal nie garną się do legalnej pracy, ponieważ pieniądze, jakie ona przynosi, są niskie w porównaniu z tymi, jakie można zarobić na czarno:

Jaki sens zarabiać 1000 zł, praktycznie 700-800 zł zapłacić za samo utrzymanie samego mieszkania, czynsze rosną cały czas, podatki, wszystkie pierdoły rosną, żywność rośnie, paliwo rośnie, czymś trzeba jeździć, a na życie ile zostanie? 200 złotych? To się oplaca iść? To lepiej siedzieć człowiekowi na bezrobotnym i zbierać

puszki po rowach, to za aluminium więcej weźmie. Dostanie z urzędu pracy przez pół roku powiedzmy te 600-500 złotych, ale dostanie za darmo. Pójdzie na budowę na czarno pracować dostanie 10 złotych na godzinę będzie robił 8, 10, 12 godzin to on tak! będzie żył. – mówił uczestnik FGI.

Z relacji rozmówców wynika, że praca na czarno pozostaje zjawiskiem powszechnym. Starsi (po szkołach) pracują po 10-12 godzin dziennie i są w stanie zarobić ok. 3000 PLN na rękę. Młodszy (jeszcze uczniowie) pracują jako pomocnicy na budowach czy w warsztatach samochodowych.

Duża liczba nowych zakładów pracy sprawiła jednak, że to firmy zabiegają o pracowników, a nie odwrotnie. Z tego też powodu w firmach pracuje sporo ludzi spoza powiatu (Strzelin, Brzeg, Wrocław, Oleśnica). Nasyconie rynku sprawia, że pracownicy mają duże oczekiwania w stosunku do pracodawców, zwłaszcza w kwestii wynagrodzenia. Duże znaczenie ma także prestiż niektórych zakładów (np. Toyoty) i sukcesy na rynku - pracownicy oczekują, że będzie to miało bezpośrednie przełożenie na ich wynagrodzenie. Atrakcyjność lokalnego rynku pracy potwierdzają szczególnie młodzi pracownicy. W czasie FGI z młodzieżą z osiedla, w którym dawniej mieszkali pracownicy PGR, pytanie o pracę za granicą w kontekście rynku pracy wywołało gwałtowną ripostę sugerującą, że w tym miejscu i w tym czasie takie pytanie jest bezsensowne i nie na miejscu:

„Najwyraźniej Pan twierdzi, że człowiek chce uciekać za granicę[..] Rynek rośnie, jest zapotrzebowanie na pracowników, jak człowiek by chciał, to więcej zarobi”.

Także Wrocław, o wiele bliższy Oławie niż Berlin, Londyn czy Dublin, nie jest miejscem, do którego jedzie się szukać pracy i pracować. Zarobki proponowane we Wrocławiu i Oławie są porównywalne. Rynek budowlany, który dostarcza teraz dużej liczby miejsc pracy zarówno legalnej, jak i tej na czarno, w powiecie oławskim kwitnie. Jeśli już uczestnicy wywiadu jeżdżą do Wrocławia czy Opolą, to do dyskoteki czy na zakupy. Bilet autobusowy do Wrocławia kosztuje 6 zł, a podróż trwa 30 minut.

Pracy nie brakuje, pracodawca szuka pracownika. Taka sytuacja ma miejsce teraz np. w Electroluxie, zakładzie ze Strefy Ekonomicznej:

...teraz brakuje w ogóle ludzi. Oni teraz chcą otworzyć trzecią zmianę i nie ma ludzi. I przyjmują czwarty rzut - jak to się mówi. Tych, co nie przyjęli wcześniej na początku

Na pytanie o oczekiwania dotyczące wysokości pierwszego wynagrodzenia pada nawet odpowiedź: „Dwa koła” (2000 zł na rękę). Realna kwota oscyluje wokół 1200 zł na rękę. Relatywnie wysokie aspiracje płacowe rozmówców o tyle nie powinny dziwić, o ile mamy świadomość chociażby ceny mieszkań, które w okolicy osiągają wielkomiejskie pułapy. Z relacji uczestników wywiadu wynika, że kawalerka w Oławie kosztuje ok. 260 tys. zł.

Charakterystyczna dla sytuacji przedsiębiorców borykających się z niedoborem chętnych do pracy i z rosnącymi aspiracjami płacowymi była też – relacjonowana badaczom – historia restauratora, który zmęczony długotrwałą, dotyczącą wysokości wynagrodzenia, licytacją z konkurentem zainteresowanym podkupieniem kucharki, zaproponował jej 2500 zł ‘na rękę’ miesięcznie i – żeby uniknąć dalszych targów – 10 000 zł bezzwrotnej ‘pożyczki’, o ile kobieta zwiąże się z nim na co najmniej rok.

3. WARUNKI „PRODUKCJI” KAPITAŁU LUDZKIEGO

Na terenie powiatu ma swoją siedzibę 28 szkół podstawowych, w których może się kształcić 5301 uczniów, a kształci 4378. Powiat oławski dysponuje 10 szkołami gimnazjalnymi, w których miejsce może znaleźć 3109 uczniów (uczy się 2702), czterema liceami ogólnokształcącymi znajdującymi się w Oławie, w których uczy 48 nauczycieli pełnozatrudnionych, a którzy mają pod swoją opieką dydaktyczną 1289 uczniów. Młodzież

powiatu oławskiego może się kształcić w 4 zasadniczych szkołach zawodowych zlokalizowanych w Oławie i Jelczu-Laskowicach oraz w siedmiu średnich szkołach technicznych i zawodowych mieszczących się w tych samych miastach. Do tych szkół może uczęszczać 1531 uczniów, których kształcą 57 nauczycieli pełnozatrudnionych. Na terenie powiatu działa jedna szkoła pomaturalna i trzy szkoły przeznaczone dla dorosłych. Wydaje się zatem, że nie ma problemów z dostępnością szkolnictwa ani tym bardziej, w sytuacji spadku liczby uczniów w ostatnich latach, z warunkami nauki.

Jednak dla władz samorządowych to właśnie spadek liczby uczniów w szkołach stanowi problem, ponieważ wpływa na finansowanie szkolnictwa w powiecie. Jak wskazywała jedna z rozmówczyń:

...ogromny ubytek jest młodzieży w powiatach na szkoły. Zastanawiam się teraz, co zrobić żeby zatrzymać ich w naszych szkołach, dlatego że my dostajemy mniej pieniędzy na tego typu rzeczy. Dojeżdżają do elitarnych szkół średnich (we Wrocławiu). Subwencje z ministerstwa idą za uczniem a teraz w niektórych małych wiejskich szkołach brakuje uczniów. Wiele przesłanek ekonomicznych wskazuje na konieczność likwidacji jednak ze względu na szkody społeczne nie można tego robić. Brakuje środków na remonty bo wpływ z podatków w porównaniu np. z Wrocławiem jest na ucznia znacznie mniejszy. Rozdrobnienie szkół w małych wioskach pogłębia problem ponieważ koszty utrzymania budynków są zbliżone.

Miasto, a po części także i powiat, stają się powoli satelitą i sypialnią Wrocławia, w znacznym stopniu uzależnioną od aglomeracji. Na spadek liczby uczniów – a więc i na zmniejszenie subwencji oświatowej i w konsekwencji na stan powiatowego szkolnictwa – wpływa także moda na posyłanie dzieci do szkół prywatnych, przede wszystkim do Wrocławia właśnie. Moda ta dotyczy wszystkich, także tych wydawałoby się mniej zamożnych środowisk:

jest nowe zjawisko wśród szkół średnich, które prowadzi powiat, są szkoły prywatne. I proszę zobaczyć, że jest bezpłatna szkoła na przykład przy liceum ogólnokształcącym, chcieliśmy otworzyć w Jakubowicach w tym pałacu, między innymi dla tych, którzy mają się tym popegeerowskim. Zero chętnych. Natomiast chcą chodzić do szkoły prywatnej.

Jednak nasi rozmówcy wskazywali na braki w zakresie szkolnictwa zawodowego, a dokładniej - w nieodpowiednim profilu nauczania w szkołach zawodowych:

...Popelniono błąd taki jak wszędzie (szkoły średnie) że zaczęto kształcić ekonomistów bo to było modne i wygodne, teraz jest ich od groma.... wyważamy otwarte drzwi ponieważ uznano że szkoły profilowane to był niewypał. Brak szkolnictwa zawodowego. Szkoły zawodowe nie mają sprzętu żeby uczyć ludzi bo nie mają tokarek za 300-400 tys.

Wydaje się, że braki w szkolnictwie zawodowym faktycznie nie mają większego znaczenia dla szans absolwentów na rynku pracy. Większe przedsiębiorstwa w Strefie Ekonomicznej same dbają o przyuczenie do zawodu, a bywa, że finansują zakup sprzętu dla szkół zawodowych w powiecie i zamawiają 'profilowane' kursy i klasy w szkołach:



Zespół szkół ponadgimnazjalnych w Jakubowicach

...oni (przedsiębiorcy) przychodzą do nas (do starostwa), na przykład prezes Autolibu zgłosił się żeby powstała klasa dla jego potrzeb, wyposażył pomieszczenie. To znaczy, to musi być spójne, bo inaczej oni nie będą mieli ludzi do pracy. I to jest w tej chwili spójne.

W kontekście potrzeb lokalnego rynku pracy niewielkie znaczenie ma także to, że

na terenie powiatu funkcjonują trzy jednostki kształcenia ustawicznego dla dorosłych. Dla nowopowstających lub rozbudowujących się firm Strefy kwalifikacje zatrudnianych nie są problemem. Pracownicy produkcji szkoleni są na miejscu, wykształcenie i doświadczenie nie ma znaczenia. Kadra średniego i wyższego szczebla rekrutowana jest na terenie całego kraju. Problem występuje w przypadku stanowisk, gdzie wymagana jest średnia wiedza techniczna - z powodu braku szkół na rynku brakuje tokarzy, ślusarzy, elektromechaników, elektryków itp. Nie jest to jednak wada systemu nauczania specyficzna dla Oławy.

Jeżeli idzie o instytucje kulturalne, to na terenie powiatu ma swoją siedzibę 16 bibliotek wraz z filiami, które dysponują księgozbiorem wynoszącym 2976 wolumina na 1000 ludności. W bibliotekach pracuje 31 osób, które obsługują 15,5 tys. czytelników. Wg Rocznika Statystycznego Województwa Dolnośląskiego w 2002 roku wypożyczonych zostało 314 tys. woluminów. Powiat posiada dwa kina. Jak już jednak zostało zaznaczone wcześniej, mimo relatywnie rozbudowanej infrastruktury, życie kulturalne Oławy powoli 'przenosi się' do Wrocławia. Łatwość komunikacji sprawia, że udział w rozmaitych imprezach i wydarzeniach nie następuje problemu. Nasi rozmówcy (ci w każdym razie, którzy – jak wicestarosta – przejmują się kwestią integracji społecznej w powiecie) wskazują na zagrożenia, jakie bliskość aglomeracji niesie dla tożsamości społeczności lokalnej i kultury w powiecie.

Na terenie powiatu zarejestrowanych jest 96 organizacji pozarządowych: 13 w obszarze kultury, oświaty, edukacji, 18 to organizacje zajmujące się ochroną środowiska, ekologią, 19 zajmuje się pomocą społeczną, 24 to organizacje sportowe, 20 zajmuje się inną, nie wymienioną działalnością. Spośród oławskich organizacji pozarządowych 20 to organizacje o statusie pożytku publicznego. Nie udało nam się jednak porozmawiać z przedstawicielem którejkolwiek z nich, ale z rozmów z przedsiębiorcami i urzędnikami wynikało, że większość z nich działa i jest aktywna – nie wiemy jednak, w jakim stopniu. Nikt nie wskazywał też takiej organizacji, która odgrywałaby wiodącą rolę w życiu miasta. Dysponujemy ogólną informacją o współpracy samorządu z organizacjami. Mamy jedynie pewność, że NGO w zasadzie nie współpracują z urzędem pracy:

To znaczy z nami tak na dobrą sprawę nikt nie współpracuje, jeśli chodzi spoza rządu, bo dlaczego dlatego, że my dzielimy pieniądze tylko na bezrobotnych, i dlatego jakbyśmy mogli współfinansować inne organizacje to przypuszczam one by się do nas zwracały. A tak my tylko i wyłącznie możemy wydatkować pieniądze na osoby bezrobotne – mówi pracownik PUP.

W Oławie od 2003 roku istnieje natomiast Gminne Centrum Informacji, faktycznie działające na rzecz wszystkich gmin powiatu i pełniące funkcję, jaką w innych miejscowościach spełniają właśnie organizacje pozarządowe. Centrum prowadzi pracownię multimedialną, wyposażoną w sprzęt biurowy, stanowiska komputerowe ze stałym łączem internetowym, kserokopiarkę, skaner, faks etc. Lokalne Okienko Przedsiębiorczości współpracuje z organizacjami pozarządowymi, pomaga w poszukiwaniu pracy i wydaje informacyjną gazetkę samorządu.

4. PGR W POWIECIE

W skład kombinatu Polwica wchodziły następujące jednostki (kombinat w całości znajdujący się na terenie dzisiejszego powiatu):

- Polwica – składająca się z zakładów w Polwicy, Kunach, Pełczycach, Piskorzowie, Gostkowicach, Kucharach, Wierzbnie i Marszowicach – razem ok. 2,5-2,7 tys. ha;
- Teodorów – składający się z zakładów Zabardowice, Rynakowice, Lizawice i Marcinkowice – razem ok. 3 tys. ha;

- Zakrzów – składający się z Zakrzowa i Duroka – razem ok. 1,5-1,7 tys. ha;
- Piekary – składające się z Piekar i Hanny – razem ok. 1,5-1,6 tys. ha.

PGR Polwica był – wedle zgodnych relacji zarówno byłych pracowników, jak i kadry - bardzo dobrze prosperującym przedsiębiorstwem zarządzanym przez kompetentnych kierowników. Kompetencji sprzyjał przemysłany system rekrutacji i rotacji kadr - państwo dbało o to, by do PGR-ów trafiali ludzie wykształceni. W prasie specjalistycznej („Robotnik Rolny”) w latach ‘70 zamieszczano wiele ogłoszeń dla wysoko wykwalifikowanej kadry kierowniczej.

...Była taka tendencja w PGRach, żeby kadra kierownicza była wykształcona. Uważam to działanie za celowe. I tę kadre zmieniano. Ja jak tu przyszedłem, to wszyscy kierownicy mieli wyższe wykształcenie. I to procentowało ... bo oni lepiej to prowadzili zdecydowanie. Ten PGR był dobrym PGRem. Był wyposażony, miał kadre, infrastrukturę, mieszkania, coś się robiło, była grupa budowlana”, „To jednak była kadra, która pilnowała – znali się, nauczyli się po tych szkołach, była dyrekcja, która nas pilnowała”

Ten PGR dawał sobie radę, dużo ludzi zatrudniał, miał dużą produkcję zarówno zwierzęcą jak i roślinną.

Kadra PGR próbowała także wprowadzać takie rozwiązania, które miałyby sprzyjać bardziej racjonalnemu wynagradzaniu pracowników, na przykład pracę na akord. Próby te nie były – jak relacjonuje były kierownik produkcji – specjalnie udane:

Były jakieś takie próby chociaż to było bardzo trudne. Ja przynajmniej póki miałem, ponieważ póki mi dyrekcja ten system akordowy narzucała to była, a kiedy miałem wolną rękę to było na godziny i ma pracować i koniec. Musiałbym jeszcze zatrudnić dwóch ludzi żeby mierzyli czy on pracuje czy nie. To się nie oplaca.

Wprowadzano nowe technologie, inwestowano w nowoczesne maszyny, wykorzystywano nowinki naukowe (np. wdrożono program dolistnego dokarmiania roślin). PGR – mówili nasi rozmówcy - był ‘nośnikiem postępu’ dla okolicznych rolników:

W porównaniu do tego co się działo w gospodarstwach prywatnych, to było niebo i ziemia – rolnicy indywidualni się od nas uczyli. Myśmy pierwsi w pole wychodzili, pierwsi kończyli i oni to podpatrywali – niektórzy rolnicy mówili o tym wprost ... wprost pytali, drugi udawał, że się nie patrzy, ale podpatrywał i później mówił: PGR wyjechał w pole – to już czas.

Wieś korzystała z obecności PGR-u także w inny sposób; w gospodarstwach kwitł nielegalny handel produktami i deficytowymi towarami dostarczanymi do PGR-ów:

...często było tak, że traktorzysta wyjeżdżał w pole, a tam już na drugim końcu pola czekał rolnik i dostawał część materiału siewnego przeznaczonego dla PGRu, a traktorzysta zmniejszał normę wysiewu i siał. (...), ciężko było upilnować (...), rolnicy, można powiedzieć, żyli z PGRu - nie tylko poprzez nielegalny handel, ale także zupełnie legalnie, np. krowy rolników korzystały z pastwisk PGRu.

Zdaniem rozmówców ludzie z osiedla żyli – także dzięki wzajemnej wymianie - zgodnie z mieszkańcami wsi. Pracownicy PGR-u nie mieszkali na osiedlach odizolowanych, ale wybudowano im bloki na terenie pobliskich wsi. Dzieci PGR-owców chodziły do publicznej szkoły. Publiczne były również ośrodki zdrowia. Powszechnie były ‘mieszane’ małżeństwa. Nie było też szczególnych nieporozumień: *Myśmy się spotykali razem w sklepach, razem*



Blok na osiedlu w Marcinkowicach

w gospodzie, razem w klubie. Odczuwalna była jednak swoista stygmatyzacja (np. określanie ludzi z PGR-ów mianem „burków pegeerowskich”) – tłumaczona przez uczestników FGI lepszą sytuacją bytową pracowników PGR.

Oni tak do nas mówili, bo myśmy lepiej żyli niż oni. Myśmy mieli prędzej telewizory kolorowe niż ci na wsi. (...) Myśmy byli tymi co kupowali, bo myśmy mieli stałą tą pracę, stałą wypłatę. Bo ja jak na przykład potrzebowałem sobie kupić pościel na wioskę, to poszedłem kupiłem tą lepszą pościel nie tą, co mi tam ona na ladę rzuciła.

Bo ja kupowałem też żeby mi ona posłużyła. O PGRowiec przyszedł! Bogacze przyszli!

Brak izolacji tłumaczy według jednego z rozmówców to, że stereotyp ‘niezaradnego człowieka z PGR’ praktycznie nie stosuje się do pracowników Polwicy; tłumaczy też to, że relatywnie dobrze – i nie gorzej od robotników zakładów Jelcz czy okolicznych rolników – poradzili sobie oni ze zmienioną w latach 90-tych sytuacją na rynku pracy i przekształceniami PGR:

...tu się młodzi spotykali, tu gdzieś tam na wsi na piwie czy nawet tej wódce to się stykał też kto pracował w Jelczu, bo tu nawet też w Jelczu pracowali, czy z jakimś rolnikiem, czy jeszcze z kimś innym kto gdzie indziej pracował. (...) Tutaj takiego problemu niezaradności to- są pojedyncze przypadki. (...) Tutaj to, Oława miasto, Wrocław pod ręką, ta wioska też jest położona atrakcyjnie. Ci ludzie uważam, że nie byli totalnie niezaradni.

Obraz życia w PGR, który rozmówcy – szczególnie uczestnicy FGI – rysują, to obraz życia wypełnionego trudną pracą, lecz życia stabilnego pod względem ekonomicznym i socjalnym. Warunki bytowe PGR-owców były znacznie lepsze niż okolicznych rolników.

PGR zapewniał wyższy standard życia niż na wsi - łazienki w domu, kanalizacja. Na wsiach niedawno zaczęto budować takie rzeczy.

Pracownicy oprócz pensji mieli deputaty oraz liczne przywileje: mleko 1,5 litra dla pracownika i 0,5 litra dla pozostałych członków rodziny, bezpłatne mieszkanie, remonty mieszkań, wczasy i kolonie dla dzieci, transport do pracy - PGR organizował wszystko we własnym zakresie.

W wypowiedziach rozmówców - byłych pracowników - powraca temat ciężkiej i czasochłonnej pracy:

W PGR czas był dla człowieka popołudniu od połowy listopada do połowy lutego. Wtedy tylko pracowało się 8 godzin. A wszystkie pozostałe miesiące pracowało się od wschodu słońca do zachodu słońca.

Mimo trudu praca dawała satysfakcję, „lepiej się szło do pracy niż teraz”. Wydaje się, że pozytywne odczucia były efektem powszechnego przekonania, że się pracuje w pewnym sensie na swoim:

Myśmy pracowali po 14 godzin, człowiek szedł do zakładu jak do swojego, tak żeśmy traktowali zakład jak by to było moje. Nie ważne, czy to była niedziela, czy święta, była akcja żniwa, sianokosy, czy coś, szło się do pracy, zostawiało rodzinę. Stworzyliśmy ten majątek właściwie swoją pracą.

Z tym większym zaskoczeniem nasi rozmówcy przyjęli wydarzenia początku lat dziewięćdziesiątych.

Likwidacja PGR i upadek gospodarstw

Gdy zaczęły się w Polsce przekształcenia PGR-ów, PGR Polwica był ‘polem doświadczalnym’ dla przyszłych likwidacji - został sprywatyzowany jako jeden z pierwszych – już w 1993 roku. Na samym początku zlikwidowano zakład remontowo-budowlany (likwidacji dokonał sam PGR) i sprzedano mieszkania na osiedlu w Wierzbnie i w Marcinkowicach. Na mocy ustawy pracownicy, którzy pracowali w PGR dłużej niż siedem

lat, otrzymywali przy wykupie mieszkań trzy procent zniżki za każdy rok pracy. Zniżka nie mogła być większa niż dziewięćdziesiąt procent, a mieszkania były wyceniane przez rzeczoznawcę. Infrastruktura osiedli została przekazana nieodpłatnie spółdzielniom. Sprzedaż mieszkań, podobnie jak przekształcenie gospodarstw, jest zresztą oceniana krytycznie; uczestnicy FGI wskazywali przede wszystkim na to, że państwo przerzuciło na mieszkańców koszty utrzymania budynków:

Preferencyjna sprzedaż mieszkań – to był wielki błąd – ludzie dali się namówić i kupili, a trzeba było nic nie kupować, do dzisiaj – bloki by państwo, rękami agencji by wyremontowało, żeby się pozbyć.

Przejęcie na własność mieszkań na osiedlach ostatecznie okazało się jednak – jak się wydaje – korzystne; obecnie ceny lokali są właściwie takie same jak w Oławie (czyli wysokie – niewielkie dwupokojowe mieszkanie kosztuje co najmniej 250 tys. zł), a dzięki temu, że osiedla są zadbane i atrakcyjnie położone, kupują je ludzie z Wrocławia. Obecnie najwyżej 20% mieszkańców osiedli to byli pracownicy PGR lub ich dzieci.



Osiedle Wierzbnio

Likwidację gospodarstw przeprowadzała Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Wyodrębniono 4 gospodarstwa, trochę je okrojono, aby część ziemi przygotować do przetargów otwartych dla rolników. Większość gruntów oraz budynki przeznaczono pod przetargi zorganizowane. W każdym z czterech gospodarstw powstały spółki pracownicze, które nie dysponowały żadnymi środkami finansowymi (*Oprócz chęci nic nie mieli – kapitału nie było, niczego. Zero*). Zarządy tych czterech spółek tworzyli kierownicy poszczególnych gospodarstw PGR Polwica.

Trzy spółki wygrały przetargi, ponieważ nikt inny się nie zgłosił. W czwartym gospodarstwie przetarg wygrał były dyrektor - zaoferował największy czynsz (6,5q z hektara – było to jedyne kryterium); musiał także zagwarantować, że nikogo nie zwolni i utrzyma dotychczasowy poziom płac.

Gospodarstwo było przejmowane wraz ze wszystkimi pracownikami, którzy chcieli nadal w nim pracować. Jeśli któryś pracownik nie chciał - dostawał odprawę w wysokości kilkumiesięcznego wynagrodzenia. Wiele osób skorzystało z tego rozwiązania. Z pozostałymi pracownikami nowy właściciel był zobowiązany do utrzymywania stosunku pracy przez rok, jednak rzadko zdarzało się, żeby pracownicy byli zwalniani po upływie tego czasu.

Liczba pracowników, mimo podejmowanego przez spółki i dzierżawców zobowiązania do utrzymania zatrudnienia, redukowałą się – jednak powoli, samoczynnie (niektórzy odchodzili na emeryturę). Zaletą tego stanu rzeczy było to, że unikając otwartego konfliktu dzierżawca mógł ograniczyć zatrudnienie i przeprowadzić ‘cichą’ weryfikację pracowników:

Wielu ludzi skorzystało z odpraw – myśleli, że później trzeba będzie ich zatrudnić. Była okazja, to ich nie przyjąłem (...) w PGR było 35 osób, a w spółce 15 osób – zostali sami fachowcy w swojej dziedzinie.

Wszystkie spółki, zdaniem rozmówców, miały problem z prawidłowym zarządzaniem, członkowie zarządów nie potrafili wspólnie prowadzić przedsiębiorstwa i w każdej ze spółek nieuchronnie pojawiał się konflikt, którego przedmiotem były przede wszystkim wynagrodzenia, ale i zakres obowiązków:

Konflikt chodził o władzę i o pieniądze. Czego może dotyczyć konflikt? Sprawa była tego typu, że w rolnictwie, zawsze ciężko się żyło z rolnictwa to nigdy tak dobrze nie

było i to jakby spółka była zorganizowana w ten sposób, nie było dużo udziałowców, ale nikt nie miał większościowego udziału. Warunki ekonomiczne kazały, że nie można utrzymywać trzyosobowego zarządu i płacić jakieś duże pieniądze, bo firma tego po prostu nie wytrzyma. Tu trzeba ludzi do pracy. I tak jakoś z rozpędu gonilem ten zarząd do pracy, pozostałych tych członków zarządu do pracy fizycznej, chociaż brali wynagrodzenie takie jak zarząd. Tam było dwie i pół średniej pracowników. Dwie i pół średniej, czyli jak pracownik zarabiał pięć złotych to członkowie zarządu mieli dwanaście pięćdziesiąt na przykład

Dwie z trzech spółek ostatecznie upadły właśnie w wyniku złego zarządzania. Obecnie właścicielem majątku jednej z nich jest zagraniczny inwestor, a majątek drugiej został wydzierżawiony prywatnym dzierżawcom. Trzecia spółka przekształciła się w spółdzielnię i funkcjonuje do tej pory.

Powodem bankructwa jednej ze spółek była także powódź w 1997 r. i – wedle relacji rozmówców – brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony samorządu po powodzi.

W 1997 r. przed samymi zniwami 100% pól należących do spółki znalazło się pod wodą. Szczęśliwie ocalało z powodzi całe bydło (100 szt.) i dzięki temu możliwa była próba wyprowadzenia spółki ‘na prostą’. Część krów sprzedano, żeby mieć pieniądze na pensje dla pracowników. Część krów kupiły pozostałe spółki („dali pieniądze i nie oszukali”). Na żadną rozsądną pomoc ze strony państwa spółka liczyć nie mogła. Dopiero w grudniu przyznany został kredyt kłeszkowy.

PGRem się nikt nie przejmował. I gmina się nie przejmowała ludźmi dość długo, bo PGR zawsze załatwiał wszystkie sprawy od początku do końca. I gmina nagle została zaskoczona, że ma na swoim terenie ludzi, którymi czasem też się trzeba zająć, którzy mają jakieś problemy. (...) Spółka istniała jeszcze 5 lat, popadała w coraz większe tarapaty i w końcu przyszedł syndyk i spółkę zlikwidował - ogłosił upadłość a agencja ziemię wzięła i ponownie wystawiła do przetargu, oczywiście krojąc.

Samorząd nie dostrzegał problemów byłych PGR dawniej i – zdaniem rozmówców – nie widzi problemu z majątkiem, ludźmi i ziemią PGR także obecnie. Jeden z rozmówców winą za upadek przedsiębiorstw obarcza także Agencję Rynku Rolnego, która była – i jest do tej pory – zainteresowana nie utrzymaniem przedsiębiorstw czy miejsc pracy, ale dochodami z dzierżawy. Agencja istnieje po to, żeby przynosić dochód, a nie zarządzać czymkolwiek.

To co Agencja robi, to jest genialne posunięcie – oddaje się grunty, wszystko, wszystko ma zrobić dzierżawca, Agencja bierze tylko czynsz, czyli zawsze jest dochód – dzierżawca ma zapłacić podatek, wszystko ma zrobić jak się należy i jeszcze czynsz płacić. To było genialne i stąd Agencja pieniądze ma.

Odpowiedzialność za nieprzygotowaną, chaotyczną i niesprawiedliwą prywatyzację PGR spada więc na źle przygotowane przepisy, jakimi Agencja się kierowała i kieruje. Na państwo i agencję spada także odpowiedzialność za nieprawidłowości związane z przekształceniami.

Dla byłych pracowników PGR kwestia spółek pracowniczych pozostaje tematem najbardziej niejasnym i kontrowersyjnym. Wśród uczestników FGI nie ma całkowitej pewności, czy dzierżawca przejmujący gospodarstwo popegeerowskie miał obowiązek zatrudnić pracujących tam wcześniej ludzi. Poza tym niektórzy twierdzą, że spółki narzucały gorsze warunki finansowe niż te z czasów gospodarki państwowej, podczas gdy z innych relacji zebranych podczas projektu wynika, że pierwszy dzierżawca miał obowiązek zachowania poziomu wynagrodzeń oraz obowiązek gwarancji zatrudnienia przez okres 3 lat.

W rozmowie pojawia się przypadek jednego z gospodarstw. W czasie wywiadu rozmówcy w kilku wypowiedziach wyrazili swoje zdanie na temat likwidacji, a następnie dzierżawy tej jednostki popegeerowskiej. Z relacji samego dzierżawcy wynika, że uzyskał on w drodze przetargu prawo do dzierżawy gospodarstwa. W samym przetargu miały brać udział cztery

podmioty, a wśród nich spółka pracownicza. Rozmówca wygrał przetarg, gdyż zaoferował najlepsze warunki finansowe, które zresztą miały być jedynym kryterium wyboru.

Natomiast zgoła odmienny obraz wyłania się z relacji rozmówców FGI. Przyznają oni, że doszło do próby zawiązania spółki pracowniczej, lecz była to próba nieudana. Zanim doszło do rejestracji spółki, nowy dzierżawca otrzymał prawa do gospodarowania.

...Dlaczego na dzierżawę miał być ogłaszany jakiś przetarg, jakim cudem, skoro pracownicy zgłosili akces na spółkę pracowniczą to jakim cudem mógł to przejść ktoś z zewnątrz? To już wiadomo, że to przekręt był.

...zawiazaliśmy spółkę, ale pan G. miał władzę w ministerstwie, zatwierdzona była spółka, za dwa dni siedli my, sędzia przyszedł, że nie ma spółki. Ludzie chcieli założyć spółkę, ale im nie pozwolono.

Uczestnicy wywiadów żywią zatem przekonanie, że wyżej opisane przejęcie miało charakter nielegalny. Sytuację opisują bardziej w kategoriach „przekrętu” i „koneksji” niż „krzywdy” i „niesprawiedliwości”.

Mimo to stosunek do dzierżawcy jest ambiwalentny. Z jednej strony ów przedsiębiorca jest postrzegany jako osoba o silnych koneksjach, działająca poza granicami ustanowionymi przez prawo, z drugiej zaś przyznają, że jest dobrym gospodarzem, który sprawnie działa na powierzony mu ziemi.

To dobrze, że chociaż urzęduje, i jakoś tam to prosperuje, lepiej czy gorzej. Niektóre ziemie zostały doprowadzone do ubóstwa całkowitego, zarosły chwastami, obce firmy przyszły, przejęły, dzisiaj rodzi ta ziemia.

Tym samym ujawnia się, wcześniej już przywoływany, „osobisty” stosunek do uprawianej ziemi, do gospodarstw. Rozmówcy zdają się wręcz przedkładać los ziemi nad swój własny i okres transformacji postrzegają jako niebezpieczny przede wszystkim dla stanu gospodarstw, w których pracowali. Zwracają uwagę na potrzebę zachowania ciągłości gospodarowania.

...szyl się tylko zmienić i zakłady pracowały dalej, dlatego że krowę trzeba było jutro doić, bez względu na to kto był właścicielem i zboże trzeba było zebrać, bo było zasiane.

Niewykluczone, że relatywnie większa obecność wątku traktującego o losie gospodarstw w stosunku do tego, który wyrażałby ich los pracowniczy, wynika z faktu, że po likwidacji ich stan finansowo-bytowy nie uległ gwałtownemu pogorszeniu. Lepiej czy gorzej odnaleźli się w nowej rzeczywistości jako emeryci, właściciele małego biznesu czy pracownicy rolni, tym razem już w nowych kapitalistycznych warunkach. Na pytanie, czy jakieś instytucje interesowały się nimi po okresie likwidacji, odpowiadają, że nie. Warto jednak zauważyć, że nie odczuwali w tym czasie potrzeby przekwalifikowania czy przebycia jakichś szkoleń. Rozmówcy postrzegają siebie jako pracowników wykwalifikowanych, z konkretnym fachem w ręce, a także zdolnych do wykonywania różnych zadań gospodarskich, do czego przymuszało ich życie i kierownictwo w PGR.

Da się z pewnością zaobserwować w ich wypowiedziach pewne poczucie niesprawiedliwości, ale czynią to gwoili zasady, że należy postępować sprawiedliwie, a nie powodowani poczuciem dotkliwej krzywdy. Poczucie, że kiedyś pracowali na swoim, a nie tylko byli kontraktowymi pracownikami państwa jako pracodawcy, pojawia się przy okazji omawiania przygód, jakie w okresie likwidacji i tuż po przeżywał sprzęt rolniczy. Spółkę wyprzedającą sprzęt z dzierżawionego gospodarstwa postrzegają jako oszusta, który sprzedaje nie swoje. Za prawowitego właściciela tegoż sprzętu uznają siebie, a nie, jak to formalnie ma miejsce - skarb państwa.

Zdaniem rozmówców na przemianach dobrze nie wyszli ani pracownicy zakładów przemysłowych (np. Jelcza), ani PGR-ów. „Szarzy pracownicy, to tak naprawdę szansy żadnej nie mieli, zostali rzuceni w kapitalizm i musieli sobie poradzić, a nauka, jak każda

nauka – kosztuje”. Jednak pracownicy PGR zostali przez państwo potraktowani gorzej niż inne grupy zawodowe - państwo nie zadbało o nich w momencie przekształceń.

Czują się pokrzywdzeni z prostego powodu – uważają, że nic im państwo nie dało. Byli współwłaścicielami majątku, a teraz nagle nic. Tylko dlatego, że była to dość duża rzesza ludzi – ok. 500 tys., ale w rozproszeniu i nie stanowili takiej siły jak górnicy. Górnicy sobie wywalczyli i dostali. Niektóre firmy czy zakłady dostawały jakieś akcje, coś tam dawali, a tu tym ludziom po prostu nikt nic nie dał. I dlatego się czują pokrzywdzeni. Teraz na to wszystko machnęli ręką. Coś tam obiecał jeden z drugim, że coś robi. To się robi od razu, jak się planuje coś, a jak się nie zaplanowało, pieniądze się rozeszły, to sobie można o tym tylko pomarzyć – nikt nic nie dostanie”.

Pracownicy PGR poradzili sobie w nowej sytuacji nie dzięki pomocy z zewnątrz, ale dzięki własnym umiejętnościom i wytrwałości:

Wbrew takiej obiegowej opinii to byli dobrzy pracownicy. On oprócz tego, że na przykład był traktorzystą to on jeszcze był mechanikiem i kierowcą, bo miał jakieś tam uprawnienia kierowcy. (...) Wszyscy sobie pracę znaleźli. Wszyscy pracowali. No może były takie przejściowe, że w rodzinie ten nie pracuje, ale drugie pracowało, no było przecież to bezrobocie ponad dwadzieścia procent. Był taki moment to i tutaj był, ale tak nie było żeby to się ciągnęło latami, żeby to powodowało patologie i tak dalej. Tutaj to się nie odbywało – relacjonuje były kierownik produkcji jednego z zakładów.

Należy jednak podkreślić, że sytuacja gospodarcza w Oławie – w przeciwieństwie do innych miejscowości – sprzyjała i sprzyja obecnie zatrudnieniu i usamodzielnieniu nie tylko byłych pracowników PGR.